

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 100.000 mk.

1/2 „ — 50.000 „

1/4 „ — 25.000 „

1/8 „ — 15.000 „

Święto centralizmu.

Wilno, d. 3 maja.

Zupełne rozprzeżenie ustroju państwowego Rzeczypospolitej Polskiej w XVIII wieku domagało się gwałtownie naprawy i uporządkowania skarbu, administracji i wojskowości. Dążenia reformatorskie znalazły swój wyraz w Konstytucji 3-go Maja opracowanej niewątpliwie pod wpływem ideologii encyklopedystów francuskich, zapatrujących się na państwo pod kątem widzenia racjonalistycznej filozofii.

Dzięki temu zwolennicy Konstytucji majowej stali się jednocześnie najzagorzalszymi centralistami, na wzór jakobinów francuskich, gdy konserwatyści, przeciwnicy reformy społecznej i wzmocnienia władzy królewskiej, występowali jednocześnie, w myśl ogólnego założenia obrony tradycji, jako rzecznicy utrzymania bez głębszych zmian dualizmu państwowego.

Najzarliwszym obrońcą separatyzmu W. Ks. Litewskiego był głośny wstecznik Suchodolski, kasztelan smoleński. Podczas dyskusji nad projektem wspólnej Komisji wojskowej dla Polski i Litwy, Suchodolski energicznie domagał się dwóch osobnych Komisji, twierdząc, że „Stany koronne nie mogą mieć zwierzchności nad wojskiem litewskim. Naród litewski unją łącząc się nie poddał się pod żadną, ani sądową ani rządową stanów koronnych zwierzchność“...

Natomiast najskrajniejsi radykaliści, jak Kollataj i Jezierski namiętnie bronili pomysłów unifikacyjnych.

W swoim projekcie konstytucji Kollataj oprócz wspólnych organów rządowych domaga się jednego kodeksu cywilnego i obowiązkowego w czynnościach publicznych języka polskiego. „Ponieważ jeden ję-

zyk widocznym jest dowodem jedności narodu, przeto język polski będzie powszechny dla wszystkich prowincyj, z których się państwa Rzeczypospolitej składają. Odtąd więc niewolno będzie innego języka, prócz polskiego, używać w stanowieniu praw i wykonywaniu onych, tak dalece, że nie tylko prawa, ale nawet wszelkie wyroki sądowe, opisy urzędowe i pozwy w języku polskim pisane być mają. W szkołach nawet wszystkie nauki dawane być powinny w tym języku, wyjąwszy nauki duchowne, które potrzebują z swym obrządkiem zgodnego”.

W duchu zupełnego zespolenia obu narodów przemówił również kanonik Jezierski w broszurze „Wzmianka krótka o zjednoczeniu Księstwa litewskiego z Królestwem polskim w duchu wolności i równości”. „Z mieszkańców dwojakiej ziemi obróciło się obywatelstwo w postać jednej Rzeczypospolitej. To nie jest zjednoczenie takie, jak Wielkiej Brytanji, gdzie trzy królestwa złączone, ale nie zjednoczone w jeden naród angielski; to nie jest zjednoczenie takie, jakie sobie przedsięwzięła jedna królowa na północy, chcąc połączyć Norwegję, Szwecję i Danję; ale to jest zjednoczenie Litwy z Polską, tak wspólnie wzajemne, jakie jest szczepienie w ogrodach drzewa w drzewo, gdzie z podwójnej drzewiny jedna tylko powstaje roślina. Kraje litewskie są ziemią polską, a prowincje polskie są nawzajem ziemią litewską... Gdy razem dwa narody przeistaczają się w jeden naród, wszystko wspólną i wszystko całkowicie ogólną własnością zostaje. I ta jest różnica zjednoczenia się dwóch narodów w jeden naród od połączenia się dwóch narodów pod panowanie jedno”...

Szlachta litewska wszakże nie zdradzała zbyt niego entuzjazmu do tak daleko [idącej] unifikacji. Godziła się na znaczne ustępstwa z dotychczasowych prerogatyw odrębności, mając na względzie uprosz-

czenie systemu administracyjnego, nie rezygnowała wszakże całkowicie z praw, zawarowanych jej przez Unję Lubelską.

Opozycja Litwy przeciwko zakusom centralistycznym ze strony Warszawy byłaby zapewne silniejszą, gdyby nie ta okoliczność, że opinia postępową, czerpiącą natchnienie ze współczesnej literatury politycznej francuskiej, w imię demokracji dążyła do niwelacji różnic narodowościowych i odrębności terytorjalnych, które znajdowały natomiast obrońców wśród niepopularnych reakcjonistów staroszlacheckich. Ulegając naciskowi opinii posłowie z Litwy, prócz garstki nieprzejednanych, głosowali wbrew interesom swego kraju za projektem Ustawy Rządowej 3 maja, który traktował terytorjum Polski i Litwy jako jednolitą całość państwową i przekreślał tem samym ustrój dualistyczny państwa nawet w tej formie niewyraźnej, w jakiej ustaliła go Unja Lubelska.

Ponieważ wszakże w szczegóły organizacyjne Konstytucja 3 maja się nie wdawała, najbliższe po uchwaleniu konstytucji prace sejmowe musiały się zająć rozwinięciem szczegółowym jej założeń. Niebawem przy organizacji Komisji Policji a zwłaszcza Komisji Skarbowej wywiązała się gorąca dyskusja zasadnicza pomiędzy zwolennikami separatyzmu litewskiego i nowych prądów centralistycznych.

Po długich targach, jako wyraz kompromisu w d. 22 października został przyjęty projekt litewski p. t. „Zaręczenie wzajemne obojga narodów”.

Wzajemian za złączenie skarbu i wojska prowincja litewska otrzymała następujące koncesje: 1) w Komisjach wojskowej i skarbowej oraz we wszystkich magistraturach wspólnych, jakie ustanowione będą w przyszłości, tyle zasiadać będzie osób z Litwy, ile z Korony; 2) w Komisjach: wojskowej i skar-

bowej prezydencja kolejną raz będzie przy Litwie, drugi raz przy Koronie z równym wymiarem czasu; 3) Wielkie Księstwo Litewskie będzie miało taką samą jak Korona liczbę ministrów i urzędników narodowych, z temi samemi tytułami i obowiązkami; 4) kasa skarbową z dochodów publicznych litewskich znajdować się będzie w Litwie; 5) sprawy Komisji skarbowej, dotyczące Wielkiego Księstwa Litewskiego, roztrząsane będą przez sąd osobny w Litwie.

„A te wszystkie rzeczy, tu postanowione i obwarowane.., mając być potrzebne i obojemu temu narodowi, tak Koronie polskiej, jako i Wielkiemu księstwu litewskiemu, jako jednej wspólnej, a nierozdzielnej Rzeczypospolitej pożyteczne, uznajemy być artykułami aktu unji tychże narodów, oraz trwałość i nienaruszenie onych przez akt niniejszy warujemy, utwierdzamy i umacniamy warunkiem, utwierdzeniem i umocnieniem takim, jakie mamy w akcie unji Korony polskiej i Wielkiego księstwa litewskiego”.

„Zaręczenie” stanowić miało artykuł *pactorum conventorum* zarówno dla króla obecnego, jak i jego następców.

„Zaręczenie wzajemne obojga narodów” pozostawało w wyraźnej sprzeczności z podstawami Konstytucji majowej, nie uznającej odrębności W. Ks. Litewskiego, miało ono łagodzić zbytni jej centralizm, który musiał wśród szlachty litewskiej wywoływać niezadowolenie. W jakim kierunku rozwijała by się polityka wewnętrzna Rzeczypospolitej, gdyby państwo istniało dłużej czy w kierunku unifikacyjnym czy też federacyjnym, oczywiście orzec dziś trudno, zresztą dociekania na ten temat byłyby bezcelowe.

Z chwilą obudzenia się samowiedzy narodowej wśród ludu litewskiego i białoruskiego wszelkie układy i pakt, zawierane przez jedną tylko warstwę

Marja Kaczkowska.

SZIRWA.

(Z podań ludu żmudzkiego).

W lasach żmudzkich, niedaleko wsi Kurtowiany, znajduje się jezioro, noszące nazwą Szirwa. W języku litewskim znaczy to: „koń szpak”. Nazwę tę utrzymało jezioro od zdarzeń zaszłych nad brzegiem jego wód.

Przedarłszy się przez drzewną gęstwinę i mur splątanych kłaczy, najniespodziewaniej u podnóża pagórka niezwykle roztacza się widok.

Jezioro pokrywa powierzchnia ciemna, niemal czarna, wody kołyszą się, poruszane powiewem wiatru, lub drzemią senne, kryjąc wielką głębię. Miarowym pluskiem liżą stopy smukłych świerków, które wiankiem okalają je z trzech stron, zdają się wrosłe w toń. Stoją, niby płaczki nad grobem otwartym, przytulone konarami do siebie, z krzyżami strzelającymi ku górze u wierzchołków, jak owe pomniki cmentarne, niosą wieść żałobną przebytych kolei

istot żyjących niegdyś nad temi wodami, o których opowiada zachowana w pamięci żyjących następująca legenda.

* * *

Nad jeziorem przed laty stała niewielka chatyna, a w niej mieszkała samotna wdowa Dorotas, żona podleśnika. Zaledwie parę miesięcy żyła z mężem, który, zapadłszy na złośliwą gorączkę, umarł.

Chata owa, rzucona wśród lasu, nad brzegiem głębokiego jeziora, oddalona była od wsi i ludzkiego otoczenia.

W lecie życie wśród tej głuszy było przykre, lecz skoro nastały jesienne słoty, a wilgoć wnikała w szczeliny niedostatecznie zaopatrzonego domku, wtedy stawały się nie do zniesienia.

Dorotas siadywała w lecie przed chatą i każdą chwilę wolną od pracy spędzała, patrząc w tę bezdeń wodną, która przejmowała lękiem, a jednak więziła myśl i uwagę.

Z oparów wieczornych wily się różne postacie, których odbicie rysowało się na ołowianych chmurach. Najczęściej widziała wdowa wśród nich twarz męża, który z innego świata powracał na ziemię,

szlachecką, musiałyby uleść przekreśleniu i radykalnym przeobrażeniom, których zarys poczęści obserwujemy obecnie. W dniu jednak, w którym naród polski obchodzi uroczyste rocznicę swego państwowotwórczego wysiłku mimowoli nasuwa się porównanie pomiędzy obecną postawą społeczeństwa naszego, a stanowiskiem jego przodków z przed stulkudziesięciu lat. Kto wie zresztą, może i teraz po chwilach uniesień nastąpią refleksje i zastrzeżenia?..

Druga kolonizacja mazurska.

Wciąż jeszcze publicystyka krajowa, a nawet dziejopisarstwo, nie dość uwzględniają doniosłość tego pierwszorzędnej wagi faktu, że oręż polski wycięł, w zaraniu dziejów historycznych, jedno z najstarszych plemion litewskich—Jadźwingów. Nie trzeba tego rozumieć tak, jakby członków tego plemienia wycięto w pień, lub do nogi, bowiem dla tegoż celu najzupełniej wystarczyło zdzięsiatkować ludność odnośną i jednocześnie otworzyć na ziemi pokonanych upust dla kolonizacji zwycięzców.

W swoim czasie daleko na Mazowsze sięgały osiedla Jadźwingów, o czym świadczą takie spotykane tam do dziś nazwy litewskie rzek, jak Wkra (dawny Wyker), Narew, Szkwa, Pismo, możliwie i Bug (por. L. Krzywicki. Żmudź Starożytna). O powyższem mówią też porozrzucone niemal po całej Grodzieńszczyźnie miejscowości, noszące nazwy Jatwieś, Jatwiesk i im podobne, a pochodne od nazwy tego plemienia. Do wymienionej grupy odnieść wypadnie Zelwę, Kotrę i inne nazwy miejscowości, ochrzczone imieniem rzek pobliskich, co według Barsowa (Oczarki rus. istor. geografii) miało być cechą dawnych siedzib Jadźwingów. O tem zaś, że w powiecie Grodzieńskim, częściowo Wołkowyskim i in., bez słownika litewskiego w rękę nie zrozumiesz formacji wielu nazw rzek i miejscowości mówić byłoby zbyt zbytecznym.

aby ją pocieszać. Samotna kobieta zdała od ludzi szukała i znajdowała spójnię niewidzialną z ukochanym towarzyszem, który ją, niestety, zawczasem opuścił

Czasami wdowa szła do wsi dla zarobku lub odniesienia tkackiej roboty, ale to jej przychodziło z coraz większym trudem, gdyż była brzemienią. Czekala z niepokojem, co Bóg da. Pogrobowiec — będzie li syn, czy córka? Bóg to wie. Kłopotala się, czy wszystko szczęśliwie pójdzie, bo któż sierotę poratuje, skoro przyjdzie chwila krytyczna.

Nadeszły dni krótkie jesieni późnej, słońce coraz rzadziej przedzierało się przez splecione drzewa. Mgła nad jeziorem była tak gęsta, iż zakrywała wody. Las szumiął żałośnie, wieczorne chłody zamieniły się w coraz dotkliwsze przymrozki. Szybkim krokiem ku ziemi szła zima. Stroiła się w szatę białą, strząsała śniegi i szrony z królewskiego płaszcza swego na ziemię, a ku której stronie zwróciła wszechwładne berło, zamierało życie, w uścisku bezlitosnego mrozu gotowała żniwo dla śmierci. Kto mógł, bronił się potędze jej, tuląc się do ożywczego ognia.

Czasami do samotnicy, z niedalekiej leśniczów-

Otóż po szeregu zaciętych krwawych wypraw do ziemi Jadźwingów, przewaga liczebna polskiej siły wojennej złamała walecznych mieszkańców Podlasia. Wtedy to drogą, jaką oręż przelożył, skierowała się na równiny *Jatvesoniae* silna kolonizacja mazurska. Jadźwingowie próżno się starali oprzeć jej, ale złamani na polu walki, nie znaleźli w sobie do tego dosyć siły i — poczył się najtragiczniejszy, jaki tylko może zdarzyć się w dziejach narodów, proces *śmierci narodu*.

Tak było ongiś.

W Roku Pańskim 1921 rozpoczęła się *druga* kolonizacja mazurska. Najprzód tu i owdzie na Białorusi pojawił się osadnik, po roku przybyło ich już więcej, a niezadługo ma pono rozpocząć się kolonizacja na wielką skalę. Przed rokiem jeszcze była mowa tylko o osiedleniu zdemobilizowanego żołnierza, jako o jedynym celu przedsięwziętej akcji parcelacyjnej. Koniec r. 1922 i początek r. 1923 przyniósł znaczny zwrot: z cynizmem, właściwym endecji, poczęły czynniki wpływowe, tak nieurzędowe, jak urzędowe, rozwijać pod jej wpływem program *catkowitzego* spolszczenia kresów białoruskich i ukraińskich, drogą forsownej kolonizacji mazurskiej. Niedawno jeden z działaczy „narodowych“, widocznie mający pod tym względem sumienie niespokojne, tak przemawiał na pewnym zebraniu przyjaciół partyjnych: „nasza kolonizacja nic wspólnego nie ma z hakatą! Hakata dążyła do wzmoczenia posiadłości niemieckiej na terenie obcym, wtedy gdy my wzmacniamy swój stan ziemski na terenie własnym“. Rozumowanie niniejsze byłoby niezgorsze, gdyby nie to, że Niemiec Poznańskie uważał też za najsluszniej w świecie należący doń obszar ziemi, wbrew etnografji i historii! Mimo te sofistyczne wywody zachodzi tu w istocie zupełne podobieństwo między jednymi a drugimi.

Tak więc, jako z faktem dokonany, liczyć się wypada z drugą kolonizacją mazurską, tym razem nie żywiolową, lecz planową i nie Podlasia już, lecz Białorusi zachodniej i Ukrainy.

Czy się uda?

ki, zaglądał stary Matyjas leśnik, a widząc w oczach biedaczki skargę bezmierną, obiecywał z żoną zajechać.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia.

W dzień Wigilji, dzień święta Jezusienka małego, który każdą sierotę przytuli i opieką otoczy, oboje starszankowie, zabrawszy potrzebne zapasy i przyodziewek dla spodziewanego dzieciątka, zajęchali przed samotną chatę, właśnie w tej chwili, kiedy zakwiliło w niej dziecię — syn.

Było to chłopię, słabiutkie, mizerne, nie rokujące długiego życia. Żona leśnika zakrzętała się w chacie, przywiezionemi zapasami posiliła położnicę, a nawet na noc przy niej została, aby nie było tak straszno biedaczce w tem pustkowiu.

Dziecko wkrótce do chrztu świętego podano, a oboje starzy byli mu chrzestniami.

Dziecię otrzymała imię Steponas.

Rósł chłopak, ale z latami podziwem przejmował każdego, kto go zobaczył. Niezwykle był cichy i smutny, zamyślony, nie taki jak inne dzieci. Bywało, usiadzie nad jeziorem i zapatrzy się w wodę, to i o całym świecie zapomni — nie myśli o posiłku i zda się, że w głębinie coś widzi, czego nikt nie

Zależać to będzie od wielu okoliczności, między innymi od odporności, na jaką potrafią się zdobyć dziś Białorusini i Ukraińcy.

Jadźwing.

Wileńszczyzna.

W tygodniku litewskim „Vilniaus Kelias“ niejaki *Viesztautas* kreśli obraz Wileńszczyzny tak, jak on się przedstawia oczom niezacietrzewionego, lecz umiejącego krytycznie patrzeć na realne stosunki miejscowego Litwina.

Oto, jak się zapatruje na Wileńszczyznę p. *Viesztautas*:

„Gdy w Brześciu Rosjanie z Niemcami zawierali pokój i była mowa o Wileńszczyźnie, generał niemiecki Hoffman oświadczył, że opierając się na danych statystycznych można wykazać, że szerzej pojęta Wileńszczyzna jest zamieszkała zarówno przez Litwinów jak Białorusinów, lub nawet Polaków. Miał on na myśli przestrzeń ziemi Wileńskiej i Grodzieńskiej, które chciano przyłączyć do Litwy. Zdanie Hoffmana jest dość słuszne. Dodając ziemię Grodzieńską do Wileńszczyzny otrzymuje się kraj bardzo mieszany. Inni politycy i pisarze skłaniali się każdy w swoją stronę. Rosjanie nazywali kraj ten odwiecznie rosyjskim. Polacy mówią to samo o jego polskości, choć ich tu może być mniej.

Niejednakowo patrzą na ten kraj i Litwini. Jednym wydaje się, że dawniej mieszkali tu Litwini, którzy później zrusyfikowali się i spolonizowali się, obecnie zaś nie chcą oni widzieć Litwinów tam nawet, gdzie Litwini mieszkają i za swą litewskość cierpią. Nie brak wśród Litwinów kowieńskich takich, którzy chcieliby w ten sposób usprawiedliwić swą bezczynność w sprawie Wilna. Inni znowu wyobrazili sobie, idąc w ślady endecji polskiej, że jak tamta widzi wszędzie tylko Polaków, tak ci nazywają Litwinami wszystkich mieszkańców Wileńszczyzny, czy

oni mówią po litewsku, czy inaczej, czy chcą być Litwinami czy też nie chcą. Wszyscy mieszkańcy Litwy są dla nich Litwinami.

Właściwie przyjętem jest dziś nazywać Litwinami tych, którzy się Litwinami czują, którzy po litewsku mówią, lub chcą się nauczyć, którzy od Litwinów nie stronią, pracują dla Litwy—słowem nazywają siebie Litwinami, albo chociaż nie są przeciwnikami Litwy i Litwinów. Gdybyśmy poprowadzili granicę Wileńszczyzny podług traktatu moskiewskiego w r. 1920—znalazła by się wśród mieszkańców większość Litwinów. Możemy to widzieć jeżdżąc po okolicach Wilna.

Gdybyśmy z Wilna jechali do Grodna—już od drugiej stacji, Rudziszek połowa ludności mówi po litewsku, a w okolicach następnych stacyj: Olkienik, Oran, Marcinkańców i Kabel lud mówi tylko po litewsku, koło Druskienik zaś mieszka większość litewska. Oddana Polakom przez paryską konferencję ambasadorów kolej żelazna Wilno-Grodno przechodzi przez ziemie litewskie.

Dalej, gdybyśmy jechali z Wilna w przeciwną stronę, t. j. na północ, to od Podbrodzia aż do Dyneburga lud mówi najpiękniej po litewsku, parę tylko stacyj od Wilna spolonizowani mieszkańcy mówią nawpół po białorusku, nawpół po polsku, lecz nazwy wsi i nazwiska i typy ludzi są czysto litewskie. Z tej strony znajdują się powiaty: Święciański i Braślawski.

Gdybyśmy z Wilna puścili się koleją do Lidy, w Porubanku już moglibyśmy usłyszeć Litwinów we wsi Marjampol. Trochę dalej, koło Bieniakoń, Woronowa i Bastun mieszkają przeważnie Litwini, tylko mniej uświadomieni, mocno zruszczeni, lub spolonizowani, obawiający się nieraz mówić w miejscach publicznych po litewsku. W tej stronie mamy cały szereg litewskich parafij: Butrymańce, Raduń, Woronowo, Armoniszki, Nacza, Rudnia i inne.

Jeszcze jedna kolej żelazna prowadzi z Wilna do Mińska. Na tej drodze spotykamy najczęściej Białorusinów. Koło Gudogaja tylko i koło Sól spotykamy Litwinów od Gierwiat i Wornian; zresztą mieszkają tu Białorusini, lecz nie tacy, jak w ziemiach Mińskiej i Mohylewskiej Białorusinów tych mowa, zwyczajnie,

dopatrzy, bo urywane rzuca wyrazy lub milczy uparcie. Czasem nasłuchuje: z lasu niesie mu wieczorna przedza, co drzew się czepia, brzęczenie wieczornego owadu, nić myśli pogrzebowych, wplata je w umysł dziecięcy, niesie niedosłyszaną opowieść, którą ono tylko rozumie, a czego nie powtórzy nikomu, nawet rodzonej matce.

— Pogrobowiec! — mówili ludzie — nic dziwnego, to to może ojciec z za grobu doń gada, a słucha i rozumie, czego ludzie zrozumieć nie mogą, głusi są na taką mowę, ale chłopiec to rozebrać potrafi. Dziwnie dziecko.

Smutno jednemu żyć w pustce.

Matka przywykła — nie dziwota, ale że dziecko mogło przenieść takie osamotnienie i nie biedz do innych dzieci do wsi, nie dzielić ich zabaw i śmiechów, to niezrozumiałem było dla wszystkich.

Już Stefaniuk miał lat dziesięć, kiedy dnia jednego, zimowego wieczoru, jeszcze nie pokładli się do snu w chacie wdowy, pod oknem dało się słyszeć rżenie konia.

Stefaniuk porwał się z ławy.

— Ach! — zawołał z radością — to koń rży, ma-

tulu, koń do nas przyszedł, wyśnił mi się, jako żywo w nocy, tatulo mi go przysłali.

Zdumiała się matka i na chłopca spojrziała.

Dziwaczy, myśli, ale już ją syn wyprzedził. Za drzwiami wybiegł. Przed chatą stał żrebak, szpak, krępy, na niskich nogach z grzywą długą i niezwykle długim ogonem, jak to na Żmūdzi bywają konie.

Chłopiec niby do dawnego znajomego przypadł, ramieniem mu szyją otoczył i główkę kędzierzawą do łba końskiego przytulił.

— Mój ty, mój Szirwo, przyszedłeś nareszcie, tęskniłem za tobą, czekałem!

A koń z pieszczotą wilgotne wargi do główki dziecka przytulił, niby pocałunkiem ją darząc.

Dziwny koń! Skąd wziął się ten nowy towarzysz ubogich mieszkańców chatyny? Niewiadomo, dość, że został jako ich własność, nikt się o niego nie upominał.

Mijały lata. Syn wdowy w młodzieńca wyrósł, miał lat siedemnaście, w usposobieniu jego jednak nic się nie zmieniło. Nie brał się do żadnej cięższej pracy, na konia swojego skoczył, do lasu gnał bez wytchnienia, gdzieś jeździł, powracał zmęczony,

nazwiska i nazwy miejscowości wskazują, że dawniej byli to Litwini. Długie tylko panowanie Polaków i Rosjan zagasiło litewskosc w tym kraju.

Jak w wypalonych torfowiskach widzimy jasno z popiołów, że był pożar i torf się palił, tak i tu z resztek poznajemy Litwinów. Na wschód od Wilna granica Litwy z 1920 r. sięga do stacji Mołodeczno.

Miasta, miasteczka i dwory w tym kraju zamieszkuje przeważnie Żydzi i ludność spolonizowana. Tak się zmieszała ludność Wileńszczyzny, że każda władza, litewska, polska czy rosyjska, przybywszy tu znajduje dla siebie na miejscu oparcie. Niemcy nawet, wspólnie z Żydami—stworzyli tu tyle niemieckiego żywiołu, że w r. 1918 Wilno wydawało się miastem niemieckim“.

W konkluzji autor kładzie wielki nacisk na pracę kulturalno-oświatową wśród miejscowej ludności i budzenie wśród niej uświadomienia narodowego, słusznie zaznaczając, że „agitacja zewnętrzna może szkodzić widokom politycznym obecnych panów sytuacji, lecz nie wpłynie na postawę i odporność ludu“.

Słowianofil z XVII w.

(Jerzy Kriżanicz).

Nazwisko to brzmi dziś dla nas obco, nawet większość inteligencji naszej nic zgoła nie słyszała o niem. Jednak poza Litwą i Polską, wśród słowian zachodnich, a zwłaszcza południowych, wymawiane jest ono z wielkim szacunkiem.

Jerzy Kriżanicz należy do najwybitniejszych przedstawicieli idei braterstwa wszechsłowiańskiego w w. XVII. Niechętny dla protestantyzmu, a podejrzliwy względem Greków, ten Chorwat był entuzjastą myśli o zjednoczeniu słowian i kościołów, co stanowi oddawna chlubną tradycję narodu chorwackiego. Wykształcony na wszechnicach Zachodu, zaprzyjaźniony z licznymi Rusinami, jacy w końcu XVI w. odwiedzali Wieczne Miasto, udaje się w podróż do Wołoszczyzny, Węgier, Polski i na Ruś.

a i koń nieraz okryty pianą, z potu ociekał. Gdzie jeździł? nikt nie wiedział.

Wdowa próbowała konia zaprzędz. Sprowadziła ze wsi wózek, myślała, choć chrustu przywiezie na zimę, ale koń, powolny na zawołanie Stefaniuka, rwał postronki, niby słabe nici na kawałki i szalał, wędziła na siebie założyć nie dał, niewoli nie znośli. I wtedy z nozdrzy mu krew ciekła, tak się zapamiętał, ten łagodny, dobry konik. Zaledwie jednak chłopiec do niego przemówił, łagodniał i pozwolił się jak dziecko prowadzić.

— Dziwny koń! — powtarzano — nie taki jak inne, może w nim dusza zaklęta pokutuje

Na leśniczówce oboje chrześni pomarli, nowi nieznajomi ich miejsca zajęli. Wokoło mieszkańców chaty nad jeziorem coraz większa była pustka. Dorotas postarzała przed czasem, zgarbiła się, sponiewiała, nie dziwota, żyć z takim synem dziwakiem. Ani on pomoże matce ani porozmawia po ludzku, tylko swoją miłością darzy nieme stworzenie. Rzekłyście tak było.

Stefaniuk nic, prócz konia, około siebie nie widział, latem siedział opodal, kiedy zwierzę się pasło na polance w lesie, zbierał paszę na zimę, cze-

Przemysliwa nad stworzeniem wspólnej mowy wszechsłowiańskiej, któraby pozwoliła łatwo porozumiewać się szczepom słowiańskim między sobą i solidarny stawiać wówczas opór naciskowi germańskiemu i madziarskiemu. Wreszcie przygotowany niejako tą podróżą bliższą, wybiera się do Moskwy, dokąd jedzie przez Ukrainę.

Nie śpieszy, po drodze bada miejsca i ludzi, przytem pisze rodzaj pamiętnika podróży p. t. *Putno opisane od Lwowa do Moskwi (Ljta 1659)*. Monografista Kriżanicza p. Arsenjusz Markiewicz (*Jurij Kriżanicz i jego literaturna diejatielnost*) dochodzi do wniosku, że uczony Chorwat musiał też odwiedzić Białoruś i Litwę, skoro posiadał dobrą znajomość języka białoruskiego, tak literackiego jak ludowego, również dokładnie się orjentował w położeniu i sposobie życia naszego ludu. Znajomość taka chyba tylko przez pobyt na Białorusi i Litwie i odnośne tu studia mogła być nabyta.

W Moskwie Kriżanczowi nie poszczęściło i, mimo że był obcym poddanym, wysłany został na Sybir, do Tobolska. Nader czynny jego umysł na wygnaniu pracy naukowej nie porzuca i tu w warunkach ciężkich ukazuje się traktat p. t. *Polityka*, należący do ciekawszych utworów Kriżanicza. W epigrafie doń pisze: „Pro patrocinio gentis communis. Volo exigere omnes alienigenos tribunos et officiales militares: suscipio vero omnes Boristenitas, Polonos, Litanos, Serbos, et quoscunque gentis Sclavonicae viros militares, quicunque volunt mihi militare“. Jest to apel, mający na celu stworzenie chyba jakiejś ligi wszechsłowiańskiej, do której, zwyczajem tamtych czasów, chciał włączyć też Prusów i Litwinów, mylnie ich zaliczając do rodziny słowiańskiej. Nagół wybitny Chorwat uczy słowian poczucia godności, nawołując do obrania sobie za zasadę życia praktycznego słów. *Poznaj sam siebie, nie wieruj inorodnikaml* (po chorwacku).

Mówiac o Litwie, Kriżanicz ubolewa, że Żydzi tam wydzierżawili wszystkie karczmy i podatki, młyny i liczne dobra. Z powodu przerabiania dużej ilości zboża na wódkę miało wówczas wśród sąsiadów Litwy istnieć przysłowie: *Litwa — chleb ze słomy*.

sał go, hołubił, pieścił, zda się porozumiewał z nim, do ucha szeptał, a Szirwa uszami strzygł i do chłopca się kwapił.

Dziwny to był związek pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem.

Ludzie patrzyli i głowami kiwali.

Matka dziwiła się również i nieraz mówiła do Stefaniuka:

— Synu, toć ty lepiej chyba miłujesz Szirwę, niżli rodzoną swoją, cały czas z nim przepędzasz. Dziecko, małoś ci mojego kochania?

Stefaniuk się uśmiechał, ale na blade czoło występowała zmarszczka niezadowolnienia, twarz pokrywał rumieniec.

— Moje kochanie inne dla ciebie, matulu, a dla niego „inne“, ale on mi miłszy, anizeli wszyscy ci ze wsi ludzie, co o nas nie dbają.

Matka wiedziała, co ludzka opieka, nie dziwiła się synowi, powtarzała to samo, co inni.

— Ot, pogrobowiec, myśl jego goni za światy! Ale dla słabej kobiety praca była nad siły i ta samotność ją trawiła. Z każdym rokiem słabła, nikła, schła, niczem ta samotna drzewina, oderwana od korzenia, od pnia rodzinnego.

Również niedomagania życia cerkiewnego na Białorusi zwróciły uwagę Kriżanicza. Tak, z oburzeniem on mówi, jak greccy metropolici i mnisi *vagabūndi*, prawdziwi i fałszywi, włóczą się po Mało — i Białorusi, święcą na kapłanów ludzi zgola sobie nieznanym a nieprzygotowanym do tego urzędu. W czasie swych podróży spotykał takich duchownych, trudniących się często daniem ślubów i rozwodów za pieniądze, wbrew przepisom kościoła.

W dziele *De Providentia Dei* Kriżanicz między innymi mówi o dużych brakach prawodawstwa w Rzeczypospolitej, zwłaszcza o urągającej nieraz zasadom sprawiedliwości procedurze sądowej, która często ulegała podłym oskarżeniom, oszczerstwom... Celowali w tym ci, którzy chcieli tą drogą wkupić się w łaskę monarszą i jego wyższych dygnitarzy. Wymuszanie pieniędzy u podsądnych też praktykowało się nierzadko.

Kriżanicz pracował nad filologią słowiańską i napisał parę dzieł w tym zakresie. W pracy *Gramatycznie izkazanje ob ruskom jeziku* (napisanej na Syberji w r. 1666) mówi on o znacznym zanieczyszczeniu języka ruskiego obcymi słowami, co idzie w parze z naśladowaniem polskich zwyczajów, praw i mowy.

W wymienionej wyżej pracy Kriżanicz występuje przeciw wprowadzeniu przez Białorusinów do słów obcych zamiast miękkiego *je(e)* twardego *e(ə)*. *Nikoji Biforusjami jasut iżdumali owu czerčinu ə; dabi stojała za czistu greckszu głasnicu epsilon, i dabismo ujeju pisali takowa tuđa jmiena: Elisje Elizarj, Emaus; aliti to słowo e(ə), jest bezdzielno.* Ciekawszym jest inny zarzut, postawiony Białorusinom, którzy mieli jakoby utracić prawidłową wymowę dźwięku *g*, na korzyść *h* co jest tak charakterystyczne dla mowy białoruskiej. Kriżanicz chciałby również, by Białorusin pisał, *bieli rani* i t. d., a nie biały, rany..., co ma być typowo polskiem. Końcówki białoruskie na *ami* i *ach* (np. ojcami, ojcach) wymyślili... *Niemcy i Żidowi* (sic!).

Nie lubi Kriżanicz i białoruskiej końcówki na *a* (np. piwnica, dusza...) i wprowadza tu całkiem obcą dla przypadku pierwszego liczby pojedynczej *i* (pi-

wnici, duszi)... O białoruskich odmianach pisowni chorwacki filolog mówi: *W czemkoli się Białoruska biesida raznit ot jnich otmin: nimajetsie ono zwat otmina: nięgo pacze Leszkije otmini iżrażanje ili poprostu skaza.* Za ciężki grzech Białorusinom Kriżanicz poczytuje, że śladem za Polakami akcentują sylabę przedostatnią.

W rozprawie teologicznej *O świetom k:eszczeniu* Kriżanicz mówi o obecności na soborze moskiewskim Symeona z Połocka i inii Białoruski *Andrejewskiego monastyria otci.*

Nie tyle same wywody Kriżanicza mogą dziś nas interesować, ile idee przewodnie, pod których znakiem upłynęło tułacze życie wybitnego słowianofila i unjonisty w. XVII.

Erka.

Z mego notatnika.

Prowizorjum.

Mimo ustalenia granic wschodnich państwa polskiego przez Konferencję Ambasadorów i niezliczonych enuncjacji urzędowych i prasowych na temat utrwalenia obecnej sytuacji międzynarodowej na długie lata, mimo wszystkie uroczyste obchody i modły dziękczynne, społeczeństwo w głębi duszy bynajmniej nie żywi tej pewności i wiary w spokojną przyszłość, jaką są nacechowane wynurzenia oficjalne i inspirowane artykuły gazet.

Przykład charakterystyczny. Korespondent „Dziennika Wileńskiego” z Ignalina donosząc o żalobnym nabożeństwie z powodu stracenia ks. Budkiewicza, odprawionem na placu rynkowym przez przyjeźdnego księdza z Wilna, zaznacza jednocześnie, że miejscowy proboszcz—Litwin nie chciał odprawić nabożeństwa, usprawiedliwiając swą odmowę obawą przed zemstą bolszewików, w razie ich przyjsia. Najciekawszym zaś jest ten szczegół, że korespondent posądza owego proboszcza, iż był to tylko *pretekst*

Dnia jednego, kiedy syn powrócił z dzikiej zwykłej przejażdżki i wszedł do chaty, wionęła ku niemu cisza grobu, szedł szept śmierci. Oparta rękami na stole, siedziała matka w zadumie, szklanym wzrokiem patrząc przez okno na jezioro. Na pytania i powitanie nie odpowiadała, a skoro syn ją za rękę ujął, aby zbudzić, sądząc, że drzemie, runęła na podłogę bez życia.

Śmierć przyszła cicho, bez cierpień, strachu i łez — w zaciśniętej dłoni trzymała jeszcze odzienie syna, które szyła.

Steponas, w niemym smutku ukląkł przy zwłokach, patrzył na twarz drogą swej matki, wreszcie żalem wielkim przejęty, zaszlochał. Zrozumiał naraz, że jedyną istotę stracił, która go kochała nad wszystko.

Ludzie niewiadomo skąd dowiedzieli się o śmierci Dorotas. Szli jedni za drugimi do samotnej chaty na ostatnie pożegnanie.

Zdziwili się niemało, widząc jak Steponas trumnę z desek zbijał i wszystko bez niczyjej pomocy zgotował. Szirwę powolnego na jego rozkaz do wózka zaprzął i przy śpiewie zebranej gromadki do kościoła, a potem na mogiłki powiózł.

Dziwili się ludzie, skąd taką siłę miał młody, że nie zawodził, nie płakał, choć boleść bezmierna wypisała na twarzy jego wyraz smutku, a oczy zdały się ciemniejszymi i jeszcze bardziej nie patrzące naokół.

Bez słowa pożegnania, z mogilek, konia od wózka odprzął, na niego skoczył i pognął w stronę rodzinnej chatki. Ciekawi podążyli za nim, zapytując, co teraz ten dziwny chłopiec uczyni, czy w samotni osiadzie.

Zaledwie zdążyli dostrzedz, jak Steponas smutnym wzrokiem pożegnał chatkę, poklepawszy Szirwę po grzbiecie, na niego skoczył i w głębinę jeziora wpadł, które otwarło się niby wrota cmentarne na chwilę poczem zasnuło czarnym nieprzeniknionym całunem, grzebiąc w swych nurtach syna wdowy i jego wiernego konia.

Odtąd jezioro otrzymało nazwę „Szirwy”.

Opowiadają, że na nowiu księżycu, nad brzegiem wód postać jeźdźca na szpaku błędzi około samotnej chaty, słyszeć się też daje westchnienie rzewne, żal dziecka, które nie umiało odpowiedzieć na miłość matki równem uczuciem synowskiem.

z jego strony i oburza się nań nie za taki rażący brak zaufania do siły obronnej państwa polskiego; lecz za jego niechętny stosunek do polskości w ogóle, który w danym wypadku miał się ujawnić w odmowie urzędnika nabożeństwa żałobnego.

Widocznie korespondent obawę tego rodzaju, o ile by ona była w jego mniemaniu szczerą, uważa za rzecz naturalną i nie bierze jej za złe, czego zresztą poniekąd sam składa dowody, nie wymieniając nazwiska przyjeźdnego księdza — najwyraźniej ze względów ostrożności.

Takich i tym podobnych objawów można by przytoczyć mnóstwo. Świadczą one wymownie, że społeczeństwo, zwłaszcza bliżej granicy, nie czuje zbyt pewnego gruntu pod nogami i żyje wciąż pod znakiem prowizorjum. Czyż przed wojną, kiedy panowała ogólna wiara w niewzruszony porządek rzeczy, ustalony w głównych zarysach po Kongresie Wiedeńskim, przyszła by jakimkolwiek działaczowi wszechpolskiemu w Galicji na myśl obawa przed zemstą rządu carskiego lub w Warszawie przed ewentualnem prześladowaniem Niemiec?

Ta jest zasadnicza różnica między Kongresem Wiedeńskim a pokojem Wersalskim, że po wojnach Napoleońskich wszystkie większe mocarstwa Europy, nawet pokonana Francja, brały udział w obradach na równych prawach, po wielkiej zaś wojnie wszechświatowej Europa podzieliła się na dwa obozy: zwycięzców i pozbawionych prawa głosu. A że ten ostatni jest o wiele liczniejszy, chociaż na razie obezwładniony, więc też każdy zdaje sobie sprawę, że obecna sytuacja jest prowizoryczną i że trzeba być przygotowanym na wszelkie ewentualności.

Jednostronne Informacje.

„Słowo“ jest w tem szczęśliwem położeniu, że mimo kompletnego przecięcia komunikacji Wilna z Kownem, otrzymuje stamtąd od czasu do czasu dość świeże informacje, których prasa polska, a nawet miejscowa litewska jest pozbawiona.

Niestety informacje te bez wyjątku niemal są zabarwione tendencją niechętną względem państwowości litewskiej i dalekie są od bezstronności, trudno więc na ich podstawie wyrobić sobie jakiś sąd o tem, co się istotnie dzieje za bliskim kordonem.

Że młode państwo litewskie borykać się musi z wielu trudnościami, że ściśnięte w obrębie niecałych dwóch dawnych gubernij nie może żyć i rozwijać się normalnie, że wreszcie dzięki niuregulowanemu stosunkom z Polską polityka zarówno zewnętrzna jak wewnętrzna rządu kowieńskiego jest w stanie chorobliwego napięcia i podniecenia — wszystko to są rzeczy zrozumiałe i naturalne.

Śmieszem jest natrzęsanie się korespondentów z chwiejnej waluty litewskiej i wydziwianie, że większe transakcje finansowe są dokonywane w walutach obcych, gdy te same objawy panują w o wiele bardziej zasobnej Polsce. Również gdy się czyta ty-rady przeciwko demagogii stronnictw litewskich i rozpętaniu szowinizmu przychodzi na myśl przysłowie, że w domu powieszzonego nie mówi się o sznurze.

Poza ogólnikowemi zaś zarzutami przeciwko nacjonalistycznej nietolerancji, zapewne przeważnie uzasadnionemi, których jaskrawość wszakże błędnie przy metodzie porównawczej, znajdujemy w korespondencjach kowieńskich „Słowa“ zbyt mało wiadomości pozytywnych o stanie państwa i życiu społeczno-ekonomicznem.

Nie wypełnia przecież jego jedynie walka z pol-

skością! Jak się rozwija kultura litewska, oświata, piśmiennictwo litewskie? Darmo by szukać o tem wskazówek w jednostronnych relacjach informatorów „Słowa“.

Ale nawet o warunkach bytowania ludności polskiej nie można powziąć dokładnego wyobrażenia. Nieustannie dowiadujemy się o rozmaitych wypadkach szykan i prześladowań działalności kulturalnej społeczeństwa polskiego w Litwie ze strony władz, ale chciałoby się wiedzieć konkretnie, jak się np. przedstawia stan szkolnictwa polskiego. Ile jest szkół polskich, jakiego typu są one, jakim prawom podlegają, jaki jest stosunek do nich państwa, samorządów etc.?

Jak pogodzić przypuszczalny, na podstawie doniesień korespondentów, negatywny stosunek rządu do szkolnictwa polskiego z mową premiera Galwanowskiego przy otwarciu — jeśli się nie mylę — gimnazjum polskiego w Poniewieżu, o czem doniosły telegramy?

Jeżeli zaś są szkoły, to muszą być i podręczniki szkolne. Jakże to więc pogodzić z rzekomą rzadkością książki polskiej w granicach republiki litewskiej, co z taką emfazą podnosiła odezwa, wydana w Wilnie z okazji balu Kowieńskiego?

Słowem nasuwa się cały szereg pytań i wątpliwości, które „Słowo“, mając możność komunikowania się z Kowieńszczyzną, powinien by rozjaśnić, jeżeli mu chodzi istotnie — jak nieraz twierdzi — o dokładne informowanie czytelnika, nie zaś jedynie o podsycanie wzajemnych niechęci.

Licz.

DWIE MIARY.

(Korespondencja własna).

Lwów, w kwietniu.

W korespondencji dzisiejszej zamierzam nieco oświetlić osobę prezesa klubu chłiborobów ukraińskich, ks. Ilkowa. W chwili obecnej odgrywa on pewną rolę w parlamentarnem życiu Polski i przez szerokie koła polskie, mieniające się być „narodowemi“, jest bodaj uważany za wzór takiego Rusina, z którymby społeczeństwo polskie pertraktować mogło i chciało. Jak się przedstawia w istocie ten faworyt polski?

Ks. Ilkow jest rzadkim dziś okazem kapłana z domowem wykształceniem teologicznem. Podczas obłączenia Lwowa przez Ukraińców, przebywał on gdzieś na prowincji i potrafił wyzyskać tę sytuację, by w jakiś sposób otrzymać ordynację na kapłana unickiego. Ks. Ilkow posiada pewną sumę wiedzy teologicznej, ale w seminarjum duchownem nie był wcale i dla tego, właściwie mówiąc, nie mógłby być dopuszczonym do święceń. Umiał jednak tę łaskę wyjednać u biskupa stanisławowskiego Chomyszyna, obiecując mu zostać celibatarjuszem, co szczególnie leży na sercu władcyce stanisławowskiemu.

O staraniach ks. Ilkowa dostania się w swoim czasie do seminarjum duchownego, świadomi rzeczy opowiadają, że nie wahał się przed największemi upokorzeniami zewnętrznymi wobec młodzieńczego prefekta, by celu swego dopiąć. Ekcentryczność i pewna doza hysterji, znamionująca tego wyjątkowego kandydata, doradziły zwierzchności seminarjum du-

chownej uchylić się od przyjęcia jego w poczet alumnów. Widząc bezskuteczność tych zabiegów, umiał sprytny kandydat zaskarbić sobie względy znanego moskalofila ks. oficjała Bieleckiego, w czym mu pomógł osobliwy jego protektor hr. Rozwadowski. Tą drogą kandydat otrzymał prawo zaokrąglenia studjów teologicznych poza seminarjum.

Po wyświęceniu na kapłana, pracuje na prowincji. Gdy władza duchowna chciała go przenieść z jednego stanowiska na drugie, odmówił posłuszeństwa i został zasuspendowany. Było to w r. 1921. Mimo zawieszenia w funkcjach kapłańskich, ks. Ilkow dalej odprawiał liturgję, dufny w opiekuńcze skrzydła władzy polskiej, z którą nawiązał stosunki dość wcześnie. Kandydował na jesieni na posła do sejmu też jako suspendowany i oczywiście bez żadnego pozwolenia właściwego ordynarjatu. Obecnie nad ks. Ilkowem toczy się sąd duchowny, ale faworyt polski dumnie odmawia wszelkich zeznań.

Oto ks. Ilkow!

Nie trzeba dodawać, że też sama polska prasa narodowa, która bardzo niechętnie widzi w sejmie posłów kapłanów z mniejszości narodowych, mimo, że za pozwoleniem swych ordynarjuszy tu posłują, głucho milczy o ks. Ilkowie, który się dostał na ul. Wiejską z pogwałceniem zasadniczych praw Kościoła. Dwie miary.

Unita.

Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(*Wysiedlenie obcokrajowców. — Muzyka, a metody „rozwojowe”. — „Ciężkie czasy w Polsce” — głos posła Wygodzkiego.*)

Prasa żydowska w kilku artykułach daje wyraz swemu oburzeniu z powodu brutalnego sposobu przeprowadzania rewizji w poszukiwaniu „obcokrajowców” i ich wysiedlania.

Pisma żydowskie notują cały szereg faktów wysiedlania jako obcokrajowców żołnierzy wojsk polskich jak również stałych obywateli Wileńszczyzny, część których dopiero na interwencję rabina Rubinsztajna u Komisarza Rządu została zwolniona z obzów koncentracyjnych.

Interwencja w tej sprawie ze strony rządu francuskiego i posła hr. Zamojskiego w Warszawie okazała się spóźnioną. To też prasa żydowska jest zdania, że Polska wiernie kopiuje metody rządów carskich, które były powodem obecnego upadku Rosji.

„Unzer Tog” za artykuł w tej sprawie uległ zawieszeniu i redaktor został pociągnięty do odpowiedzialności.

Pan J. Szapiro wskazuje na łamach „Togu”, iż metody „rozwojowe” powoli, lecz systematycznie zaczynają się przedostawać i do Wileńszczyzny.

Przytaczając fakt wydzierzawienia przez Radę Miejską ogrodu Bernardyńskiego na koncerty symfoniczne odżydzonemu „Zrzeszeniu Muzyków Polskich” z pominięciem starego i zasobnego w poważne siły muzyczne Związku (skupiającego muzyków chrześcijańskich i żydowskich) autor artykułu konstatuje, że dotychczas panowała istotna harmonja i braterstwo w wileńskiej rodzinie muzycznej.

Widocznie, antysemityzm i w danym wypadku ma być niezawodnym środkiem do zatarcia wszelkich różnic jakie dzielą Wileńszczyznę od Polski i upodobnienia się grodu Gedyminowego do Warszawy.

W „Unzer Frajndzie” znajdujemy znamieny artykuł posła d-ra Wygodzkiego p. t. „Ciężkie czasy w Polsce”.

Przytaczamy najcharakterystyczniejsze ustępy:

„Reakcja polska staje się coraz bardziej otwarta i bezczelna, zarówno w Sejmie jak i w kraju.

„Obecnie, gdy Francja nas tak pilnie potrzebuje, gdy wskutek tego uznano śpiesznie wszystkie granice.., gdy Józef Piłsudski zostaje coraz bardziej odsunięty na bok i większość prawicowa czysto-polska jest faktem dokonany, zbędną jest wszelka maska.

„Antysemityzm w Polsce przybiera formy sadyzmu.

„Pragnie się dalej oczyszczać Kresy z mniejszości narodowych wogóle i Żydów w szczególności, których miejsce mają zająć rdzennie polskie elementy. Pragnie się przez osadnictwo na wsi i dziki antysemityzm w mieście zmienić etnografję polską, by pozostał jeden naród, jedna wiara, jeden język”.

Wreszcie dr. Wygodzki konkluduje:

„Walka o faktyczne równouprawnienie Żydów musi być zdecydowana i heroiczna i musi być prowadzoną nie tylko w białych rękawiczkach..

„Życie wykaże jakie formy walka ta o nasz byt przybierze. Od naszych przeciwników zależy, by walka ta została prowadzona w granicach lojalnych.. Ciężkie czasy nastają dla Żydów w Polsce. Każdy musi być gotów do walki i do ofiar”.

Miecz. Gold.

Książki nadesłane do Redakcji.

Ernest Łuniński. *O pomniku ks. Józefa i Thorvaldsena.* Dzieło zawiera nieznaną, rewelacyjną szczegóły.

Charakterystyka Thorvaldsena. — Komitet warszawski a duński artysta. — Stanowisko podskarbiego Poniatowskiego. — Thorvaldsen w Warszawie. — Zamiary Thorvaldsena stworzenia posągu w stroju narodowym. — Wpływ rządu petersburskiego na rzeźbiarza, aby nie wykonał modelu w burce i czapce ulańskiej. — Zapatrywanie Mickiewicza. — Wywiezienie posągu.

Ryciny: Portret Thorvaldsena przez Eckersberga. — Modele i projekty pomnikowe. — Szkic piórkowy Thorvaldsena, przedstawiający ks. Józefa w stroju narodowym. — Akwarella Orłowskiego — Gwasz Stachowicza i t. d.

Ateneum wileńskie. Czasopismo naukowe, poświęcone badaniom przeszłości ziem W. X. Litewskiego. Wydawnictwo III Wydziału T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie pod redakcją prof. K. Chodynickiego. Rok I. № 1. Wilno 1923.

Michał Brensztejn. Zegarmistrzostwo Wileńskie w wiekach XVI i XVII. Wilno. 1923. (Odbitka z Ateneum Wileńskiego).

Treść numeru: Święto centralizmu. — *Jadźwing.* Druga kolonizacja mazurska. — Wileńszczyzna. — *Erka.* Słowianofil z XVII w. — *Licz.* Z mego notatnika. — *Unita.* Dwie miary. — *Miecz. Gold.* Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — **Odcinek:** *Marja Kaczkowska.* Szirwa.